Nr. 13. Kraków, sobota dnia 13. maja 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu". Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya ‚Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Dla chleba...

Kilkadziesiąt tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci opuściło kraj i poszli, jedni za dalekie morza szukać lepszej doli pośród obcych, drudzy poszli szukać chleba, bo w ojczyźnie go brak; poszli szukać zarobku, bo w kraju choćbyś ręce spracował po łokcie, to nie zarobisz nawet tyle, aby rodzinę uczciwie wyżywić. I przypomina się nam rzewny wiersz Bałuckiego:

„Góralu! czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych?
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych,
Góralu! czy ci nie żal?...

Góral na lasy spoziera,
I łzy rękawem ociera
I rzekł: — Ha, darmo, kiej trzeba!
Dla chleba, Panie, dla chleba."

Dawniej nasze władze starały się robić przeszkody i nie wypuszczać z kraju ludu, więc biedacy uciekali przez granicę nocami, aby tylko wydostać się z pod opiekuńczych skrzydeł galicyjskich kacyków. Dzisiaj inaczej. Dzisiaj już nie mogą wolnym obywatelom wzbraniać wyjazdu za granicę, bo znaleźli się ludzie, którzy powiedzieli, że konstytucya jest nietylko dla pana, szlachcica i żyda, i zaczęli pouczać lud, że prawa wolności osobistej i obywatelskiej są **dla wszystkich**, a więc i dla tych nędzarzy obdartych, głodnych, wychudłych, z zapadłemi oczyma, dla których strażnicy praw cesarskich mieli dawniej tylko ostry i surowy wzrok, przekleństwo na ustach, a często wilgotną dziurę aresztu. Zmieniły się czasy. Chłop i robotnik przestał być murzynem, którego można było chwytać na sznury, wiązać w kajdany i transportować na miejsce urodzenia, bo obszarnikom braknie rąk do pracy, gdy lud wyemigruje. Dziś inaczej. Skończyła się niewola galicyjskiego

ludu. Chłop i robotnik ma prawa i wie, że ma prawa, już niepotrzebuje przekradać się nocami jak dzikie zwierzę, ale swobodnie jedzie i szuka lepszego zarobku, lepszej płacy i życia.

Byliśmy świadkami dwóch rodzaji emigracyi ludu. Jedni wyjechali z pierwszym brzaskiem wiosny do Ameryki, drudzy dla chleba do Saksonii, Danii, Rumunii, do Prus, na Węgry itd. Ci co pojechali za morze, to jakby przepadli na wieczne czasy. Połowa z nich wymrze na morzu od strasznej choroby morskiej, na plantacyach kawy, ryżu, wreszcie od żółtej febry, z niedostatku i nędzy. Ci co zostaną przy życiu, staną się z czasem amerykanami; zapomną mowy ojczystej, zapomną o starej ojcowiźnie, z której uciekać musieli — jednem słowem przepadli dla kraju i narodu. Ciągnęli biedacy z żonami i dziećmi małemi, a czy się ich kto zapytał, dokąd idziecie? Czy władze c. k. i władze autonomiczne zrobiły co, aby tych ludzi ostrzec, a jeżeli się już niedało zamorskiej emigracyi powstrzymać, to przynajmniej pouczyć, by ich w drodze nie wyzyskano, nie oszukano? Czy rząd zaopiekował się tymi biedakami i polecił swojemu konsulowi, aby czuwał nad tymi obywatelami państwa i monarchii austryackiej? Agenci żydowscy i zżydziali katolicy targowali lud w biały dzień, jak bydło na targu, pod okiem władz cesarskich i wysyłali za ocean a czy słyszał kto, aby jakiego ajenta zamknięto? Nie! Zamknęli jakiegoś górala w Nowym Targu, ale żydów agentów nawet nikt nie śledził i można powiedzieć, że jak drapieżne wilki w oborach pełnych owiec, tak tego roku agenci żydowscy grasowali po wsiach i wyludniali całe wsie. A to wszystko działo się bezkarnie pod okiem władz cesarskich i autonomicznych. Ziemi znowu sporo przeszło w ręce żydowskie. Wyszło z kraju kilkadziesiąt tysięcy ludu chrześcijańskiego na to, aby zrobić miejsce dla tysięcy żydów, co tutaj nieustannie napływają dzień i noc, przechodząc kordon rosyjski. I nikt tego obcego żyda. tej świeżej pijawki nie zapyta, skąd jesteś, pocoś przyszedł, z czego będziesz żył? On przychodzi jak do swojej ojczyzny, spokojny i bezpieczny, bo wie, że nasze władze wezmą go w opiekę i nawet szubienicę w jego obronie postawią. Ty chłopie giń z głodu lub wynoś się do Ameryki, bo tutaj w Galicyi potrzeba miejsca, potrzeba ziemi i chleba dla żyda rosyjskiego i jego bachorów.

Tak wygląda obraz emigracyi zamorskiej.

Inaczej przedstawia się emigracya za pracą do Niemiec i Węgier. Ta porządnie zorganizowana staje się dla kraju i ludzi korzystną. Ma tutaj robotnik ginąć z głodu, to lepiej niech idzie w obcy kraj na tych kilka miesięcy, niech się odżywi po głodnej zimie, niech okryje nagie ciało i niech powraca z groszem zaoszczędzonym. Szczęść im Boże! Bo ci wszyscy powrócą, sami powrócą; oni pozostawili w kraju rodziny, gospodarstwa, a zresztą obce rządy nie pozwolą im nawet u siebie się osiedlić. Więc ci wszyscy przynoszą krajowi i sobie pożytek. Wprawdzie niektórym obszarnikom braknie rąk do pracy w jesieni, to prawda, ale nie wszystkim. Dobrzy obszarnicy znajdą zawsze tyle robotnika, ile im będzie potrzeba, a że złym braknie ludzi, to mniejsza o nich. Gdyby ich samych nawet zabrakło, toby ani kraj, ani lud za nimi nie płakał. Co złe niech ginie i zczeźnie. Niech przepada zły obszarnik, niech przepadnie zły chłop i mieszczanin; pozostanie więcej miejsca, chleba i powietrza dla ludzi uczciwych, dla ludzi pracy i cnoty. Jak więc z jednej strony żal nam tych tysięcy ludu, które wyszły za morze bezpowrotnie, tak z drugiej strony spokojni być

możemy o tych, co za pracą, za chlebem poszli na roboty do Niemiec i Węgier, ci powrócą wszyscy nauczeni, doświadczeni i z zapasem złożonego grosza na przyszłą zimę.

Sprawy ludowe.

Do obszarników naszych z powodu niedoli ludu. Wyczytawszy w „Obronie ludu“ o dobrodziejstwach Pana Witołda Kotkowskiego, obszarnika w powiecie Jarosławskim, wyświadczanych swoim włościanom Kaszyc, zabrałem się do napisania następujących uwag. Oby Ojciec Niebieski więcej takich obszarników raczył nasporzyć, aby pokazali biednemu ludowi rękę szczodrą w ich biedzie i niedoli. Poznaliby ci panowie, że ten lud, który stanowi siłę, podporę rządu i całej naszej monarchii, uznałby ich za swoich przyjaciół i dobrodziejów. A ileż to niestety spotykamy panów, książąt, hrabiów, szlachty i t. d. którzy pogardzają biednym chłopem, nazywając go pogardliwie półczłowiekiem, biedaka nie wspomogą, w biedzie nie poratują, od drzwi odpychają, a niekiedy nawet psami poszczują. A przecież Pan Bóg taksamo biedaków, jako też hrabiów i panów stworzył na obraz i podobieństwo Swoje. Niech sobie ci panowie książęta, hrabiowie, bogaci, duchowni pomyślą, iż tu na tym padole płaczu wiecznie pozostawać nie mogą, umrzeć muszą, gdzie obok takiego bogacza biedny nędzarz grób zalegnie. Dlatego wszyscy obszarnicy, powinni się przejąć przykładem pana Witołda Kotkowskiego i uderzyć się w piersi, stać się dla ludu biednego, którego co roku w naszej Galicyi dziesiątki tysięcy z głodu umiera podobnymi dobrodziejami, ratować w biedzie i nie pozwalać, aby katolików innowiercy oszukiwali i odzierali. Nie pozwolić tym wielkim złodziejom, co to kasy rabują, wolno uchodzić. Nie pozwalać żydom, biednych chłopów grunta i dobytki licytować, bo jeżeli władza pozwoli dłużej na taką bezkarność, to nie długo krainę naszą żydzi przepiszą na swą Galileję. *Wojciech Rytko.*

Jak światli włościanie sami poznają prawdę. Z pod Tatr pisze do nas światły włościanin: Na wnioski podane w Nr. 8. *Obrony Ludu* powinny się zgodzić bez wyjątku wszystkie stronnictwa i raz położyć tamę tym kłótniom i szkalowaniem. Czytam *Obronę ludu* jako pismo ludowe, szczerze broniące sprawy ludowej, czytam też *Wieniec* i *Pszczółkę*. Ile też to jest w *Wieńcu* i *Pszczółce* rozmaitych niedorzeczności, szczególnie w listach pisanych przez jakichś Fijaków, Kabajów i Józefów, tam skądś; zarzucają rozmaite głupstwa *Obronie Ludu* jakby na śmiech; zarzutów tych nie wyliczyłby jak mówią, ani na wołowej skórze, ale na dowód przytoczę parę. Było tam, że W. ksiądz poseł Szponder i Dr. Danielak nie powinni ludu oświecać i bronić przed wyzyskiem, ponieważ są jeszcze młodzi, tylko ksiądz Stojałowski, ponieważ on już dawno lud oświeca; to też wedle zdania tych mędrców ludowi nikt nie mógłby dobrze radzić, tylko nad grobem już zgrzybiali starcy. Znowu było tam, że ksiądz Szponder napisał artykuł w *Obronie Ludu* „precz z wódką“ i ten artykuł im się nie widział, ale to pewnie dlatego, że są lubieżnikami wódki, bo pewna rzecz, że te listy są temu takie mądre, że pisarze onych przed rozpoczęciem takowych upijają się aż do utraty przytomności, więc że są wielkimi adoratorami alkoholu, to też gniewa ich potem ten, co przeciw wódce wystąpi. Dalej jeszcze śmieszniejszy był artykuł i wprost całkiem bezrozumny, który *Obronę Ludu* nazywał odszczepieńcami. A przecież odszczepieńcami nazywamy wyznawców prawosławia,

szyzmy, a więc Rosyan, których ks. Stojałowski tak chwali. Ciekawa rzecz, co lud powie na najbliższym wiecu po tych terminach ks. Stojałowskiego we Lwowie odbytych. Na co więc się przyda takie napadanie na drugich. Ponieważ w tym roku zamierzają gazetki stronnictwa stojałowczyków *Wieniec* i *Pszczółka* obchodzić 25 letni jubileusz swego istnienia, toby się wtym roku wypadało jakoś inaczej zachować, a przynajmniej dobrej dla ludu pracy nie przeszkadzać. Ja z dawnych lat nie znam *Wieńca* i *Pszczółki*, ale jeżeli one od początku swego istnienia kłótliwe listy pisały, to szkoda obchodzić jubileusz 25-letni pracy koło ludu, chyba raczej 25-letni jubileusz kłótni albo wojny. Wy zaś Szan. Czytelnicy *Obrony Ludu,* trzymajcie się ściśle gazetki tej. Jest to bowiem czasopismo, które broni ludu przed wyzyskiem i rozmaitemi nadużyciami niesumiennych ludzi i gdyby my się wszyscy stosowali do jej wskazówek i rady i zgodzili się na wnioski podane w Nr. 8, to z pewnością nie zadługo lud izraela wypuściłby nas ze swej opieki. Kończąc na tem, pozdrawiam całą Redakcyę i jej Szan. Czytelników, życząc jej sił do dalszej powziętej koło ludu pracy. *Kois, góral.*

Odpowiedź na list *Wieńca polskiego* z dnia 23-go kwietnia. Prawdą jest, że ksiądz Szponder zaprosił wyborców z powiatu Sądowo-Kalwaryjskiego na Sejmik relacyjny, ale nie ludzi z całego świata. Co się tyczy Moskały, to był dawniej poplecznikiem księdza Stojałowskiego, ale nie dzisiaj. Namawiałem ludzi do składek na lampę, na skarb ludowy i na inne, ale gdzie są te wszystkie skarby złożone, tego nikt nie wie. Ksiądz Stojałowski z ludem się nie obliczał, tylko woła ciągle: daj a daj, ale później nie powie, gdzie się to podziewa, ten biedny grosz ludu. Prawda jest żeśmy zgłupieli, gdyśmy ujrzeli gościa nieproszonego, który przybył z paru poplecznikami pijanymi, samymi sznapstrąpetrami. Ten gość nieproszony miał zdać sprawozdanie w swoim powiecie w Łańcucie, w Nisku, a nie u nas. Co zaś do pana Drozdowskiego, to i tak nie jest on bardzo spasiony, bo się zmieścił i obrócił w gębie pisarzowi tego listu co był w *Wieńcu*. Moskała był dziesiętnikiem, a pobrawszy pieniądze za gazetki, to ma dowód pocztowy, że takowe oddał i ja drugi raz płacić nie będę. Co zaś do zarzutu Moskale, że kradł gazetki, to bardzo źle, że ksiądz Stojałowski nie ma swojej redakcyi zamkniętej i że kto chce, to może sobie jego gazetki zabierać. A ja mam dowód, że ksiądz Stojałowski mnie gazetki przysyłał i to w sposób zdradziecki, bo przysyłał mi jako druki albo obrazki, tak jakbym był kramarzem. Co zaś się tyczy zwolenników księdza Szpondra a księdza Stojałowskiego, to zwolennicy księdza Szpondra dobrze się popisali, bo sobie koniami jeździli a na mieście dawali im salwy i wiwat wołali, a zwolennicy księdza Stojałowskiego wleźli cichaczem do pana Kąkola i skradli worek koniczyny nasiennej, tak się popisali stojałowczycy. Proszę o umieszczenie tej odpowiedzi w *Obronie Ludu.* Pozdrawiam Wielebnego księdza posła Szpondra a także i pana Ptaka.

Kalwarya, dnia 23, kwietnia. *Jan Moskała.*

Podziękowanie dla posła Danielaka i ks. Szpondra. Z wielką nieśmiałością piszemy te kilka słów, lecz poczucie się do świętego obowiązku wdzięczności zmusza nas do tego. Najpierw najmocniej przepraszamy Wielmożnego pana posła naszego, że nie donieśliśmy w pierwszej chwili o wszystkiem i nie złożyliśmy podziękowania za tak wielkie dobrodziejstwo, któregośmy dostąpili. Oto sprawa tak się przedstawia: mąż mój na prośbę mą wniesioną do Majestatu otrzymał przyjęcie do kolei państwowej, zatwierdzone przez Ministerium kolejowe, jako całkiem nowo wstępujący, wszystkie zaś jego dawne prawa jakoteż i lata służby zostały pominięte i dopiero teraz na 1-go

lipca spodziewa się stałego dekretu, odkąd będzie się mu liczył czas służby. Co się tyczy żyda żandarma Salomona, to ten został w lutym 1899, przez wachmistrza z Suchy przyaresztowany i odstawiony do sądu wojskowego w Krakowie, gdzie odsiedziawszy karę 2 miesięcznego więzienia, wyszedł teraz, lecz nie jako komendant posterunku, lecz w mundurze cywilnym i siedzi u swego teścia, opłakując wspólnie znim ich los. Teść jego i teściowa otrzymali po 6 tygodni aresztu, a kucharka, którą namówili do fałszywego zeznania 3 tygodnie i mimo rekursu musieli karę odpokutować.

Kończąc tych kilka wyrazów do Wielmożnego posła naszego, składamy jak najgorętsze podziękowanie za wstawienie się za nami biednymi, a w każdej modlitwie my i dziatki nasze zanosić będziemy modły do Najwyższego, aby Ten wynagrodził za dobrodziejstwo nam uczynione i na każdym kroku będziemy się starać okazać wdzięczność dla Wielmożnego pana posła i dla wszystkich, którzy byli Wielmożnemu panu w tem pomocni.

Zawsze wdzięczni, *Antoni i Aniela Tatoń, w Suchy.*

(Pracujcie uczciwie i pilnie, chwalcie Boga i dzieci dobrze wychowujcie, a Bóg was będzie błogosławić. *Redakcya).*

Dobre serce. W parafii Makowskiej, we wsi Żarnówce, żyje niejaka Anna Nędza zwykle Liszczarką zwana. Majątek jej w roli i w pięknym lesie stoi na kilka tysięcy reńskich. Jest to panna stara, blisko lat 50. Ona upodobała sobie być opiekunką sierot i podrzutków. Już nazbierała kilkoro tych istot nędzy, męki i rozpaczy. Szczęśliwe są te, co się dostały w jej czułą opiekę. Ona chce oddać całą swą realność na taką ochronkę, ale niema kto tego od niej w opiekę przyjąć, a szkoda, bo początek ładny.

Są to wyjątkowe dusze zesłane z nieba na pociechę nieszczęśliwych. Takie we Francyi zrobiły już dużo dobrego, są szanowane, dostają pochwały i ordery od państwa, a u nas wiecie co? Oto wołają na tę poczciwą duszę tak: Szelma jesteś skoro chowasz cudze bękarty! Pan Bóg cię skarze! Otóż to jest ciemnota ludu! A ci co tak bluźnią, to są bardzo pobożni ludzie, tylko nie mogą pojąć, jak można cudzemu dziecku zrobić co dobrego, gdyż oni staremu ojcu pieczonych ziemniaków żałowali, a gdy chorował i na piecu leżał, palili w piecu usilnie, aby prędzej dodechł.

Jak poznać ludzi. Dużo się nawołuje przy każdych wyborach: Wybierajcie dobrych, sprawiedliwych ludzi, niewybierajcie lizuniów i t. p. Tymczasem jakże tu kogo przejrzeć. Otóż jabym wam gospodarze dał taką wskazówkę. Najprzód nigdy się nie wybiera pijaka, bo to nie człowiek, powtóre wystrzegać się trzeba skąpca. Wiemy z doświadczenia, gdzie jest bardzo skąpy dziedzic, albo ksiądz, albo wójt, jak się to tam nic dobrego udać nie może. Już lepszy rozrzutnik, bo prędzej przy nim co zyskacie lub go łatwiej dopilnujecie, niż porządny skąpiec. On musi grabić ku sobie, chociażby miał jak najwięcej. Już to taka natura, zawsze będzie służył temu, co da więcej. W lesie gminnym będzie tak rządził, aby jemu jak najwięcej zostało. Gdy przyjdzie jaka zapomoga dla biednych lub sól do rozdania, on się z tem podzielić musi, resztę da tym, co jemu są wysłużni. A im więcej oszuka, tem się ładniej w kościele modli. Jeżeli stanie na czele sklepu rolniczego, będzie tam bardziej cyganił niż żyd, sprowadzi najlichsze towary, najpodlejsze ziarno i swoje wysiewki da do sklepu, jako dobre zboże. U którego gospodarza jest służbie dobrze, choć pracuje, ale ma to co się jej należy, ten gospodarz pewnie ma dobre serce i każdemu dobrze życzy. Bardzo dobra jest zaleta, kto lubi prawdę w oczy mówić każdemu, choćby to była wyższa osoba, na takiego głosujcie ślepo, a nie oszukacie się. Bo są ludzie co będą za cudzą prawdą chodzić i tyrać się jedynie dlatego, że nie cierpią fałszu i obłudy. *A. S.*

Krzywdy i nadużycia.

Pod adresem c. k. Prokuratoryi państwa w Krakowie. Członkowie gminy i członkowie zwierzchności gminnej w Bogumiłowicach nadsyłają nam list następujący z prośbą o radę i pomoc. Podajemy list ten do wiadomości społeczeństwa, aby wiedziało, że szkoda pieniędzy, jakie kraj i lud łoży na utrzymanie Rad powiatowych, a dalej ponieważ rabowano tam grosz publiczny, więc fakta podajemy do wiadomości c. k. władzy, aby co prędzej wkroczyła i sprawców ukarała: „Od roku 1892 do roku 1897 gospodarował w gminie Bogumiłowicach wójt Wincenty Solak z całą swoją familią Solaków. W roku 1894, któryś z członków gminy wniósł do Rady powiatowej skargę, że w gminie Bogumiłowicach dużo krętactwa się prowadzi z kasą gminną. Zjechał lustrator i znalazł brak w Kasie gminnej pożyczkowej 700 złr. Lustrator nie chciał szkodzić wójtowi, bo widać lubiał wójta, dał więc dwa tygodnie czasu do wyprostowania rachunków i wójt nasz powystawiał fałszywe skrypta, to na szwagra to na kumotra, dosyć tego, że mu poszło gładko. Dosłużywszy sześć lat, przeciągnął wójt wybory, aż przyszło do tego, żeśmy wybrali nowego wójta, całkiem innej kategoryi i mieliśmy nowego wójta, ale stary urzędował jeszcze 4 miesiące po wyborach, pomimo udawania się z prośbą do Rady powiatowej i do pana starosty o zatwierdzenie nowej zwierzchności gminnej.

Nowa zwierzchność gminna objęła wreszcie rządy, nie odebrawszy od starego wójta ani szeląga tylko ksiąg kilkanaście. Przyjechał do tego oddania lustrator. Zamiast zażądać rachunków, opieczętował księgi i zabrał do powiatu. Znów po kilkakrotnem udawaniu się do Rady powiatowej, za pół roku zjechał lustrator z drugim delegatem i rachowali trzy dni. Obrachowali i nic nikomu nie powiedzieli. Zabrali znów ze sobą księgi i za 3 miesiące nadesłali cały rachunek, w którym to rachunku pokazało się, że **skradziono 1900 złr.** w Kasie pożyczkowej gminnej i w funduszu obrotowym gminnym. W ubiegłym miesiącu nowa zwierzchność gminna uchwaliła oddać tę sprawę i ten rachunek Rady powiatowej w ręce sądu. Jednak sekretarz gminny nie chciał napisać tej uchwały bez zawiadomienia o tem Rady powiatowej. Straszył nas, że jak będziemy tak sami robić, to będziemy ponosić wszystkie koszta i t. d. Udaliśmy się więc do pana prezesa Rady powiatowej, lecz i jemu widać żal starego wójta, bo mówił, że go szkoda zniszczyć. Ponotował sobie niektóre słowa delegatów i powiedział, że zawezwie nowy urząd gminy Bogumiłowic, o co się najwięcej rzecz rozchodzi i do tego czasu nic nie słychać. Widocznie, że ciągną wszyscy do tego, żeby uszło to staremu wójtowi bez kary i zwrotu krzywdy biednemu ludowi. Upraszamy przeto Ciebie Wielebny księże dobrodzieju i Ciebie Panie dr. Danielaku o doradę, gdzie się mamy udać, celem wydobycia tej sumy zrabowanej przez byłego wójta Wicka Solaka.

(Co macie zrobić, napisaliśmy Wam w liście, a gdy Prokuratorya wkroczy, to załatwi sprawę dla dobra gminy. Do Rady powiatowej nie macie po co chodzić. Tutaj potrzeba kryminału, a nie Rady powiatowej, która dopuściła do tak wielkiej kradzieży. Red.)

Żyjemy w Azyi czy w Europie? Nadużycie Bahnmistrza w służbie. W roku 1884 wstąpiłem do służby kolejowej w sekcyi buczackiej, jako robotnik zdrów i silny. Niebawem w skutek dobrego sprawowania się zostałem przeznaczony na strażnika nocnego na most, nad Strypą. Przez wiele lat jako pilny i trzeźwy

człowiek, nie zwróciłem żadnej niekorzystnej uwagi na siebie. W roku 1892 został moim przełożonym Adolf Willmann. Pod panem Willmanem nie byłem nigdy karany, ani nawet napominany. Dnia 3 grudnia 1898 przybył Willmann na most z kontrolą w służbie. Przeszedł przez most na drugą stronę i tam go spotkał pociąg osobowy, podczas gdy ja po tej stronie pociąg przepuszczałem. A gdy zaraz po pociągu pan Willmann wracał, spotkał mnie w połowie mostu ua stanowisku. W tej chwili zaczął mnie bić swoją grubą laską po głowie za rzekome spóźnienie się. Tem przerażony zacząłem uciękać. Ale Willmann, dogoniwszy mnie kilka kroków za mostem, bił mnie znowu po głowie. A wreszcie uderzył mnie silnie pięścią między oczy i strącił z nasypu 40 metrów wysokiego. Straciłem przytomność i nie znalazłszy żadnego punktu oparcia, upadłem z wielką gwałtownością na płyty kamienne, któremi jest ten nasyp podmurowany. Dostałem wymiotów z powodu wstrząśnienia mózgu i w środku dołem okrutnych boleści. Żandarm posterunku buczackiego, który się tam zjawił, wezwał strażnika Karola Sieczkowskiego i jego syna, aby mnie zaprowadzili do domu. Zawezwany zaraz w nocy o 12tej dr Kroo, znalazł wstrząśnienie mózgn i wielki przestrach. Trzeciego dnia oglądał mnie dr Krzyżanowski, kazał mi kupić sobie bandaż i ubrać się w niego, ponieważ wskutek spadnięcia dostałem wypukliny i kazał mi 3 doby, a później znowu 4 doby w łóżku leżeć, ponieważ mi głowa opuchła. Niedość tego, wyrzucono mnie ze służby, zostałem kaleką na całe życie i już piąty miesiąc jestem bez środków do życia i bez utrzymania dla żony i trojga dzieci. Zgłaszałem się kilkakrotnie do służby, ale Willmann wyrzucił mnie ze stacyi, mówiąc: „Zabieraj się łajdaku!“ Opłacałem „kranken-kasę“ i na fundusz prowizyjny przez lat 14, a teraz z tych Instytucyi nie mam najmniejszej pomocy i teraz jako kaleka na całe życie nie mogę ciężko pracować i na chleb zarobić. Naczelnikiem Sekcyi buczackiej jest pan Jan Gerstmann, który odesłał mnie z prośbą o wymierzenie sprawiedliwości do c. k. Dyrekcyi w Stanisławowie. C. k. Dyrekcya zaś wydała w dniu 9 marca (L. 72 296.) orzeczenie, iż skazuje pana Willmanna na karę 3 złr. za przewinienie służbowe z § 91. pragmatyki służbowej. C. k. Sekcya zaś w Buczaczu jest obowiązaną dać mi lekką służbę. W dniu 30/3 1899 zgłosiłem się po raz może 10ty do pana Naczelnika, lecz ten mi odpowiedział, że pomimo tego, że Dyrekcya mi kazała dać lekką służbę, on mi jej dać nie może, bo Willmann tego nie chce. Zaskarżyłem Willmanna do c. k. Sądu karnego w Buczaczu 23/1 1899. Odbyły się już 4 terminy a 22/4 1899 odbędzie się piąty termin. Na drugim terminie świadkowie: żandarm posterunku buczackiego i uczeń S. z V Gimnazyalnej zeznali na moją korzyść.

Buczacz 16/4 1899. *Antoni Płeczyński.*

(Sprawę tę my przedstawimy c. k. ministrowi kolejowemu i zapytamy się, czy wie, co się dzieje na tej osławionej kolei stanisławowskiej. Czy Dyrekcya stanisławowska zna ten brutalny czyn, czy znając go, nie uważa za wskazane takiego rozbójnika jak Willmann wyrzucić ze służby? A jeszcze jedno pytanie: kto właściwie rządzi na kolei stanisławowskiej? pan Seinfeld, czy inne żydki — czy też nikt nie rządzi? Jak długo czekać będzie biedny robotnik Płeciński na robotę lżejszą i kiedy przestanie mrzeć z głodu z rodziną z powodu rozbojów takich, jakie popełnił Willmann. Koleją stanisławowską i jej sławną gospodarką zajmiemy się w Radzie państwa gorliwie i szczerze. *Redakcya.*) Dowiadujemy się, że Willmann przez sąd w Buczaczu został **zasądzony.** *Red.*

Krzywdy robotników kopalnianych. Jan Sołtysik robotnik pisze nam, że

19 lat pracował najpierw w kopalni w Dąbrowie, następnie w Jaworznie, przez cały ten czas płacił do kasy emerytalnej. — Wyrzucono go następnie z kopalni, bo nie było pracy, ale mu nie dano żadnego wynagrodzenia ani zapomogi, pomimo, iż tyle lat płacił do kasy.

Franciszek Kępski pracował w kopalniach Jaworzna lat 39. Przez cały czas opłacał wszystkie kasy, aby sobie zapewnić starość. Niestety zarząd policzył mu tylko 24 lat i dał tak małą pensyę, że wyżyć z rodziną nie może. I dzisiaj stary górnik, który walczył w obronie monarchii we Włoszech i w roku 1866 — dzisiaj żyje w nędzy. Czas już, aby rząd i państwo zajęło się naprawdę sprawą robotniczą.

Tomasz Gut, górnik z Jaworzna skarży się przed nami, że 31 lat pracował w kopalniach Jaworznickich; przez cały ten płacił do kasy brackiej. Pomimo tego do emerytury nie policzono mu lat 11, a więc oszukano go i skrzywdzono. A był on nadto 3 razy w kopalni potłuczony i słuch tam stracił.

Jan Lipka, zwany Miś, został w kopalni kaleką i dziś wyrzucony bez pracy mrze z głodu. Taka to sprawiedliwość i dola robotnicza.

Wojciech Witosiński robotnik, który przez dłuższy czas pracował w Kamieniołomach u przedsiębiorcy Antoniego Krupy w Jaworznie, przy pracy postradał prawe oko. Rok już minął, a biedny robotnik pozostaje ciągle bez pomocy i wsparcia. Cóż na to powie pan przedsiębiorca, żyjący z ciężkiej pracy i krwawego potu nędznych robotników? Czy ma on serce i sumienie? Co na to powie kasa ubezpieczeń w Chrzanowie? Sekretarzem tej kasy, jak nam donoszą ma być żyd Cyfer, więc co „jemu obchodzi jedne oki u goja.“

Aleksander Langier z Trzebionki przedstawia nam krzywdę, jaka go spotkała ze strony Zarządu kopalni w Kętach pod Chrzanowem. Pracował wtej kopalni 21 lat, składał miesięcznie 1 złr. 20 ct. do puszki brackiej. Po tylu latach pracy wydalono go z roboty i pozostawiono bez kawałka chleba z 6 dzieci. Sąd polubowny miał mu przyznać jakieś odszkodowanie, ale nic mu nie dano i skazano go na smierć głodową, za długie lata pracy ciężkiej. Gdzież sprawiedliwość i gdzież rząd, któryby się zaopiekował biednymi robotnikami. Co powie na to zarząd kopalni w Kętach?

Maciej Musiak z Jaworzna pisze nam, że pracował w kopalni tamtejszej lat 24, najpierw jako wozak, a następnie jako egzaminowany palacz. Przy piecu stracił zdrowie. Jako chorego miał go zarządca p. Kowarzyk wyrzucić z kopalni. Możeby na to zarząd kopalni dał jakąś odpowiedź, bo jakkolwiek może nie wszystkie zażalenia robotników dadzą się usprawiedliwić, to jednak krzywd w kopalniach żydowskich Jaworznickich jest wiele i o te krzywdy robotników biednych będziemy musieli upomnieć się tam bliżej stałego mieszkania Gutmanów t. j. w Wiedniu, bo jak się zdaje, to chyba właściciele kopalń nie wiedzą i nie znają wszystkiego, co się dzieje w Jaworzniu.

Z Leżajska nam donoszą, że przy budowie kolei Przeworsk — Rozwadów jest w okrutny sposób wyzyskiwany lud wiejski i robotnicy. Już kilka razy przychodziło do rozruchów, ludowi biednemu brak cierpliwości, a nie ma żadnego obrońcy ani doradcy. Możeby ks. Stojałowski zajął się tymi biedakami, wszak to Jego okręg wyborczy i Jego wyborcy, którym obiecywał co miesiąc przyjechać i bronić pokrzywdzonych.

C. k. Urząd podatkowy w Radomyślu potrzebował pisarza. Ubiegało się o to zajęcie kilku katolików, zdolnych i biegłych w pisaniu. Lecz niestety, ponieważ u nas żydzi mają pierwszeństwo i prędzej znajdzie chleb żyd aniżeli

chrześcijanin, więc i urząd podatkowy w Radomyślu wziął żyda a nie katolika. I to wziął sobie takiego żyda, ktorego wygnali z Mielca, gdzie prowadził metryki żydowskie. Panie poborco, czy to ładnie, czy to się godzi, czy się pan sądu Boskiego nie boisz. Zapomniałeś, kto krzyżował Chrystusa i zapominasz, kto nasz lud i kraj zniszczył i na żebry sprowadził. *Stan. R.*

Jak postępują z ludźmi słudzy Arcyksięcia w państwie Żywieckiem. W dniu 5-go października 1877 roku wstąpiłem do pracy w Arcyksiążęcej fabryce fornirów w Żywcu przy cyrkularce, przy której mi zaraz z początkiem pracy zmięto całą prawą rękę. Zostałem kaleką. Przełożony tej fabryki przeznaczył mnie więc do inszej pracy z miesięczną płacą 15 złr. Tutaj zdzierałem do reszty swoje siły przez lat 17, to jest do roku 1894 dnia 8 września, w którym to roku dostał się do fabryki za przełożonego nad robotnikami p. Franciszek Wawerzich. Jako biedny ojciec 5 dzieci, nie mogłem mu żadnych prezentów dawać, przeto szukał sposobu, ażeby mnie mógł z pracy wydalić. I tak pewnego dnia pracując na placu fabryki przy drzewie w pocie czoła, przyszedł ku mnie pan Wawerzich i takie mi dał kopnięcie nogą, żem zaraz padł na ziemię z bólu. Na co powiedziałem mu, że jest złodziejem mojego zdrowia. Za to wydalił mnie Wawerzich w tej samej godzinie z pracy. Udałem się na drugi dzień z prośbą do pana nadleśniczego Franciszka Kimmla. Ten kazał mi pójść do domu i oddać p. Wawerzicha w ręce sądu, że potem dopiero będzie mnie mógł do pracy przyjąć. Wawerzich przez sąd został ukarany, ale ja żadnej pracy nie otrzymałem. Zrobiłem prośbę do Dyrekcyi Arcyksięcia w Żywcu, to mi tylko odpisali, że moja prośba została nie przyjętą i nie wiem co mam począć biedny kaleka. *Jakób Chowaniec.* (Napisaliśmy Wam, co macie zrobić. Arcyksiążę ani wyobrażenia nie ma, co się w jego dobrach dzieje. Trzeba będzie w Wiedniu tę sprawę przedstawić, ażeby się ci w Wiedniu o tem dowiedzieli. *Redakcya.)*

Wyłazi szydło z wora.

Znakomity znawca nędzy i biedy naszych gospodarzy nadsyła nam następujący artykuł:

Dał rząd X. Stojałowskiemu 1000 złr. z pieniędzy podatkowych, na które się i najbiedniejsi składali, bo X. Stoj. mało było jeszcze tysięcy, co mu je włościanie rocznie składają. Ta tysiączka tak X. Stoj. zasmakowała, iż chce sobie zasłużyć na drugą, a być może, że już ją dostał. Bo przypatrzyć się tylko, co on teraz robi. — Pisze X. w Pszczółce na str. 114 i 115, że ze ziemi obsianej żytem jest 16 złr. czystego zysku. A ponieważ każdy wie, że żyto sieje się u nas na gorszych polach, więc należy tem samem przypuszczać, że morg obsadzony ziemniakami albo jęczmieniem, czyni jeszcze więcej. X. Stoj. pisze wyraźnie, że taki zysk mają obszarnicy, a ponieważ obszarnika obrobek więcej kosztuje aniżeli wieśniaka, który sam sobie najczęściej pole obrobi a najemnika lepiej doglądnie, więc z rachunku X. Stoj. wynikałoby, że wieśniakowi po potrąceniu robocizny i po odliczeniu wynagrodzenia za własne prace, powinno zostać 18 złr. na czysto z morga. Z rachunku X. Stoj. wynika, że jak gospodarz ma 10 morgów, to powinien chować rocznie 180 złr. do skrzyni, a jeżeli ma 20 morgów to 360 złr.

Coś podobnego powiedzieć gospodarzom na wsi, toby się z niego wyśmiali, a już najbardziej dziwnem zdawać się musi skąd się dowiedział, że morga daje przeciętnie 6 korcy żyta, bo my znamy całe powiaty, gdzie lu-

dzie Bogu dziękują jeżeli mają 4 — a znamy bardzo wiele powiatów, gdzie sieją tylko owies, bo żyto się nie rodzi.

X. Stoj. zna kraj i wie o tem dobrze, że ziemia dziś dochodu nie daje, a obszarnicy ci co hulają, to albo za pożyczane po bankach i u żydów pieniądze — albo pustoszą lasy. Obszarnik jak ma las, który się u nas płaci często i 1200 złr. za morgę to sobie hula, gra w karty, wydaje bale, jeździ za granice. Inny obszarnik jest Verwaltungsrathem przy kolei albo gdzieś w banku, bierze grubą pensyę a jeszcze i dywidendę, więc znów hula. Inny obszarnik do współki z żydami okrada społeczeństwo, więc ma za co hulać, bo lekko przyszło, więc i lekko idzie. Akurat jak to Stoj. sam mówił o swojej tysiączce, że ją dyabli wzięli, bo było podatkowym groszem. Ale ten obszarnik co uczciwie na roli pracuje i wyłącznie rolnictwu się oddaje, a z ludźmi we wsi po Bożemu żyje, ten dziś taką samą biedę klepie, jak gospodarz rolny na wsi i jeżeli do Ameryki nie ucieka, to tylko dlatego, że na ziemie dziś nabywców nie ma. Wszyscy wiedzą o tem, iż faktorzy mają na swych wykazach aż 250 folwarków na sprzedaż — ale kupca na nie nie mają.

Stoj. wie o tem, że ziemia dochodu nie daje i że wszyscy narzekają na wysokie podatki. A dlaczego on kłamie? Łatwo się domyśleć, tylko trzeba sobie przypomnieć, co inne gazety teraz piszą.

Oto piszą gazety, że minister wojny potrzebuje teraz 100 milionów na wojsko. Łatwo się przeto domyśleć, żeby rząd chciał większe nałożyć podatki — tylko nie wie na kogo te podatki nakładać, bo wszyscy się skarżą, że obecnych podatków nie ma z czego zapłacić.

Stojałowski przeto naumyślnie tak wyrachował w Pszczółce, aby rząd myślał, że rolnicy cyganią i krzyczą na wysoki podatek — choć nie prawda. My dotychczas mamy liczony dochód z morgi po 12 złr. i z tego płacimy podatku z dodatkami prawie po 4 złr. z morgi. Stojałowski wyrachował, że jest 16 złr. to teraz może rząd podwyższać podatki, bo sobie pomyśli, kiedy Stoj. tak wyrachował, to musi być prawda.

A naco to Stoj. tak kłamie, to łatwo się domyśleć. Zapewne spodziewa się zarobić faktorne, a przytem chciałby się zemścić na wszystkich rolnikach. Stojał. widzi, że go stateczni gospodarze odstępują i że przy nim pozostaje najwięcej hołoty, co to przepiwszy grunta dziś się żydom wysługuje; przez złość tedy chciałby im wlepić wyższy podatek. Ale, że mu to jakoś nie wypadało pisać o wszystkich rolnikach, więc pisze niby to o obszarnikach, bo wie, że podatek nałożą większy nietylko na obszarnika — ale i na chłopa, czy to na zagrodzie — czy to na roli. Wyłapaliśmy Stoj. na nowem oszustwie politycznem, będzie też teraz wściekał się na nas i wyłgiwał, ze on co innego pisał. Ale prawda prawdą pozostanie, iż jest kłamcą dbającym tylko o własną korzyść; przewrotnym judaszem, który dziś denuncyuje tych rolników, którzy mu tyle tysięcy przez lata złożyli. Bo tylko oszust polityczny może dziś wyrachować, że rolnik jest w stanie płacić o jedną trzecią część większy podatek. Myśmy już dawno zauważyli, że Stoj. w swych gazetach pisze tylko o wyrobnikach — ale nie o gospodarzach rolnych.

Zdawać się mogło, iż Stoj. walczy w ten sposób ze socyalistami, aby im odebrać stronników. Ale przypatrzywszy się bliżej, to widać, że Stoj. zbiera około siebie tylko tę hołotę, której socyaliści nie chcą. Jeżeli się tam znachodzi jeszcze po kilku zaślepionych rolników w każdym powiecie, to tylko dlatego, że jeszcze nie przejrzeli i zdaje im się, iż Stoj. jest ten sam co i dawniej. Ale mamy nadzieję, iż Pan Bóg i nad tymi się ulituje i da im przejrzeć.

Ale ponieważ stojałowczyzna jest dziś zbieraniną pijaków, moskalofilów i kryminalników, dlatego żaden szanujący się gospodarz rolny do niej należeć nie powinien.

Jedyne nasze stronnictwo chrześcijańsko ludowe stoi dziś na straży interesów gospodarzy rolnych. My jedynie nawołujemy, aby rząd zmniejszył podatek gruntowy, gdyż ziemia dziś dochodu nie daje i dlatego tyle ludzi za granicę wyjeżdża. My jedynie jesteśmy prawdziwymi obrońcami rolnika i temu tez możemy zawdzięczać, iż coraz więcej dawnych stojałowczyków przechodzi do naszego obozu, gdyż my jedynie przedstawiamy stronnictwo chrześcijańsko ludowe, trzymamy się bowiem uznanego programu. Niech Stojałowski bierze drugą tysiączkę za to, iż pisze, że macie bracia, skąd płacić wyższy podatek — ale my ludu rolniczego bronić będziemy, wykazując krętactwa i kłamstwa Stoj. Wy zaś bracia rolnicy, chyba już teraz pojmiecie, że człowiek, który pisze, iż u nas można mieć z jednego morga, 36 złr. dochodu, to albo to człowiek zły, albo człowiek, któremu mózg się popsuł w głowie, Kto pisze, że chłop ma z morga 36 złr., ten jest zdrajcą ludu, bo chce, aby biednemu ludowi j e s z c z e w i ę k s z y nałożono podatek, aniżeli dotąd. Z tego poznacie, jakim to przyjacielem rolnika stał się dzisiaj Stojałowski, co duszę i ciało swoje szyzmatykom zaprzedał.

Gospodarstwo nabiałowe.

Prawie wszyscy rolnicy przyszli dziś do przekonania, iż najważniejszy dział gospodarstwa rolnego. to jest u p r a w a z b o ż a n a s p r z e d a ż, nie przynosi dochodu, bo korzec zboża kosztuje gospodarza więcej, nim go wsypie do sąsieka, aniżeli za niego dostanie w mieście. Dlatego to wielu włościan, chociaż mogliby więcej zboża na sprzedaż wywieść, mają tak urządzone gospodarstwo, aby mogli utrzymać jak najwięcej bydła i świń. Za korzec jęczmienia albo ziemniaków, zużyty na wypas świni, lepszą uzyska się cenę, aniżeli gdyby go się wprost sprzedało. Kawałek pola obsiany koniczem, na którym można utrzymać dobrą krowę, uczyni więcej, gdy się policzy wartość wydojonego mleka, aniżeli gdyby z tego pola sprzedał zebrane zboże nawet ze słomą. Dziś jeżeli jeszcze jaki gospodarz ma się dobrze na wsi, to tylko ten, który choć ma więcej pola, ale jak najmniej zboża sprzedaje, ale za to sprzedaje przychowek w bydle, nabiał i trzodę chlewną. Dobra krowa czyni 60 — 100 złr. rocznie i dlatego to przeważnie ci z mniejszych gospodarzy najprędzej się dorabiają, którzy jak to się u nas mówi, w krowach „się kochają.“ Ale, aby mieć z krowy taki dochód, trzeba umieć koło nabiału robić. Bo nie wystarczy mieć mleko. Jak gospodyni nie wie co dalej z mlekiem robić, to najpierw nie zrobi z niego tyle masła i sera, ileby być powinno, ale jeszcze to co zrobi, wygląda nieapetytnie i w mieście trzeba go żydowi sprzedać, bo żadna pani nie kupi. A w nabiale jest jedyna sztuka, umieć tak robić, aby go miejskie panie kupiły, bo te płacą najlepiej.

Kto chce mieć ładne masło i ser powinien uważać, aby mleko było bardzo czyste. Dlatego to należy krowę przed dojeniem czysto umyć i obetrzeć, jeżeli była powalaną. Bo choć się może komu zdawać, że jak co do skopca spadnie, to potem na „powązce“, przez którą się mleko cedzi, zostanie. to taki niech pamięta, że mleko powinno być nietylko czyste, ale i nie cuchnąć nawozem.

Jeżeli mleko było nieczyste, to się za prędko zesiada, a tem samem jest mało śmietany, często nawet prędzej się zburzy, aniżeli śmietana na wierzch wyjdzie. W lecie, jeżeli jest bardzo ciepło, trzeba uważać, żeby mleko jak najprędzej schować do zimnej piwnicy. Bo łatwo może skwaśnieć, a potem już śmietany nie będzie, tylko choć się zesiędzie, to obiegnie serwatką — albo nawet się i przewróci w garnku. Jeżeli znów jest za zimno, to mleko kwaśnieje, ale nie zesiada się i wtenczas ma się mleko — jak to miejscami nazywają „osikowe“ albo dzikie. Takie mleko najlepiej postawić w cieplejszem miejscu, to się jeszcze zesiednie.

Kto chce mieć dobre masło, powinien pamiętać, że tylko masło zrobione z młodej — nie bardzo kwaśnej śmietany, jest smaczne i ma ładny zapach. Wiele gospodyń, szczególnie takie, które za mało mleka posiadają, aby z młodej śmietany zrobić naraz większy kawałek masła, mają bardzo zły zwyczaj. Oto wiele jest gospodyń, które zbierają często cały tydzień śmietanę do maśniczki, aby sobie zaoszczędzić czasu, robiąc masło. To prawda, że czy dużo — czy mało śmietany, to na zrobienie masła potrzeba jednakowego czasu. Ale należy pamiętać, że śmietana, stojąc kilka dni, psuje się i zrobione z niej masło jest potem gorzkawe i ma zapach ztęchlizny. O wiele lepiej jest, kto robi masło na sprzedaż, robić mniejsze kawałki, a zawsze ze świeżej śmietany.

Ludność wiejska miejscami robi masło stare, mówiąc, iż jest „czujniejsze“ — ale w mieście takie masło nie ma ceny. Na wsi mają zwyczaj solić masło tak, iż jest dobrze słone. W mieście jest to wadą, bo żaden cukiernik takiego masła wziąć nie chce, a i miejskie panie szukają do chleba masła bardzo słabo solonego. Najlepiej dawać na kwartę szczyptę, to jest ile w końce 4 palców wziąć można, Często też na wsi farbują masło marchwią albo orleaną, aby było żółte. Takie farbowanie często więcej masłu szkodzi aniżeli pomaga, bo jak masło zanadto żółte, to każdy pozna, że farbowane i nie chce kupować.

Masło przeznaczone na sprzedaż, należy nadto wrobić w ładną osełkę, albo wymieść na miseczkę. Najlepiej jest robić małe kawałki półkwartowe, bo takie łatwiej sprzedać o kilka centów drożej, jeżeli jest ładne, bo na małe kawałki jest więcej kupców. Kobieta idąc z masłem na targ, powinna pamiętać, iż miejskie panie najsamprzód się przypatrują czy gospodyni czysto ubrana i czy koszyk ma ładny. Gdy kobieta brudna i niezaczesana, to każdy ją omija, bo sobie myśli, że jak kto sam o siebie nie dba, to i koło nabiału byle jak robi.

Nieraz się zdarzą gospodynie, że im się masło nie chce robić. Najczęściej dzieje się to w zimie, albo w czasie upałów. Należy pamiętać, iż śmietana powinna mieć 13 stopni ciepła — jeżeli kto chce prędko masło zrobić. Ciepłomierz kosztuje kilka szóstek i można go dostać w każdem większem mieście, dlatego, kto więcej masła robi, najlepiej, aby sobie ciepłomierz kupił. Aby śmietana miała 13 stopni ciepła w zimie, to musi stać przynajmniej kilka godzin w dobrze ciepłej izbie, albo ze 2 godziny koło ciepłego pieca. Bo w zimie nie szkodzi, gdy śmietana jest troche cieplejsza. Gospodynie często zamiast zagrzać w zimie śmietanę przed robotą, gdy widzą, że się masło zrobić nie chce, leją do maśnicy wrzącą wodę. Każdy wie, że masło zrobi się prędko i nawet więcej go będzie — ale masło jest zarobione, wygląda biało jak ser i do kuchni jest nie zdatne, bo stopione daje prawie samą pianę. Do jedzenia także nie wiele warte, bo jest kwaśne.

W lecie, gdy śmietana za ciepła, to przy robocie poczyna się pienić i wychodzi do wierzchnika. Gdy kto ma lód, to najlepiej śmietanę w ta-

kim razie lodem ochłodzić. Kto nie ma lodu, a ma piwnicę na mleko nie bardzo zimną, ten powinien masło robić wczas rano, bo z nocy śmietana jest chłodniejsza. Jeżeli kto czysto robi koło mleka i uważa, by śmietana miała właściwą ciepłotę, ten powinien masło zrobić za kilka minut.

Kronika i Rozmaitości.

Z każdej prawie wioski wyszedł ktoś na robotę do Niemiec lub Węgier. Niektórzy z nich kazali sobie przysyłać gazetki do Niemiec lub do Węgier — tym jednak, którzy przysyłać sobie nie kazali — niech posyłają żony, ojcowie, matki lub znajomi. Niech tam po pracy przeczytają, co się dzieje w kraju, co słychać u swoich. Gazetka za granicą, na obczyźnie to jakby drogi, kochany przyjaciel, jak brat serdeczny — więc posyłać im trzeba po przeczytaniu. Gazetkę owinąć w kawałek papieru, zalepić, napisać adres, przylepić markę za 2 centy i dać na pocztę.

Wezwanie do urzędników i służby kolejowej na liniach kolei stanisławowskiej. Różne dochodzą nas skargi na postępowanie i gospodarkę panującą w Dyrekcyi stanisławowskiej i na liniach jej kolei. Ponieważ dalej tego cierpieć niepodobna, więc sprawą tą zajmiemy i sumiennie i szczerze. Dlatego wszystkich urzędników i sług kolejowych upraszamy, aby bez żadnej obawy nadsyłali nam opisy krzywd i nadużyć, popełnianych przez żydowskich lub zżydziałych funkcyonaryuszów. Prosimy jednak przysyłać samą prawdę, fakta, które będzie można sprawozić. Zebrawszy fakta. przedłożymy je wraz z całym memoryałem w Radzie państwa. Listy nadsyłać należy na ręce dra Danielaka. Kraków, ul. Pijarska l. 2 Tajemnica jak na spowiedzi będzie zachowana święcie.

Najwięcej pijaków, najwięcej też złego znajduje się we wsi **Krzesławicach** pod Krakowem. Są tam 3 karczmy żydowskie, które rozpijają lud i najzamożniejszych gospodarzy puściły o żebraczym kiju. Są tam włościanie, którzy mieli gospodarstwa po 20 morgów, a dzisiaj żydom noszą wodę i zapalają świece w szabas. Żydzi karczmarze tak jakoś umieją robić, że stróże bezpieczeństwa publicznego i moralności publicznej nawet nie robią doniesienia na żydów, za to, że rozpijają lud, że przetrzymują godziny szynkowne, że tam w karczmach znajdują się podejrzane dziewki, z któremi stróże bezpieczeństwa niejedną błogą przepędzają chwilę — więc naturalnie muszą następnie patrzeć przez palce na to, co się dzieje. Podajemy to do wiadomości pana starosty krakowskiego, przedstawiamy również tę sprawę panu namiestnikowi i wyrażamy nadzieję, że wglądną w tę niemoralną gminę, ukrócą żydowskie źródło demoralizacyi i poczynią odpowiednie kroki, aby Krzesławice przestały być gniazdem zgorszenia, rozpusty, łajdactwa, pijaństwa, ojczyzną kryminalistów.

Jego Excellencya Namiestnik nie zezwoli na wyrządzenie krzywdy tysiącom ludu przez utworzenie nowego starostwa w Przeworsku, o co się ma starać, gwałcąc wszelkie zasady sprawiedliwości, hr. Lanckoroński. Jeżeli ma być nowe starostwo, to jedynie i tylko w Leżajsku. Tu chodzi o dobro ludu, a nie o wygodę jednego pana. Gdyby zrobiono starostwo w Przeworsku. to byłaby to i krzywda i wielka niesprawiedliwość. Na cóż

jeszcze bardziej rozgoryczać ludność, już i tak rozgoryczoną biedą, nędzą, walkami politycznemi. Naczelnik obecny rządu krajowego powołany jest wolą monarszą, aby lud uspokoić, ułagodził, wywiesić napowrót sztandar sprawiedliwości, zdeptany brutalnie za rządów namiestnikowskich Badeniego. Hr. Piniński jest powołany na to, aby zniszczone zaufanie do władz rządowych napowrót wśród ludu przywrócić, stanie się to, zapomocą wymiaru sprawiedliwości i słuszności.

Aresztowania w Warszawie. W niedzielę, dnia 30 kwietnia, jako w wigilię święta robotniczego, urządzili robotnicy w Warszawie manifestacyę. Wieczorem kilka tysięcy robotników, wspólnie ze studentami odbyło wielki pochód z parku Ujazdowskiego przez aleje Ujazdowskie i Nowy Świat na Krakowskie Przedmieście. Tutaj cały tłum między pomnikami Kopernika i Mickiewicza zatrzymała konna żandarmerya z kozakami. Osaczono uczestników pochodu i odcięto ich od publiczności. Nie używając jednak tym razem nahajek, ani broni, cofnięto ich na dziedziniec domu warszawskiego, i **aresztowano pięćset osòb.**

Zgromadzenia ludowe odbyły się cztery w ubiegłym tygodniu w okręgu wyborczym Łańcut-Nisko. Posłowie ks. Szponder i dr Danielak przedstawili zgromadzonym położenie polityczne w państwie i w kraju, dalej potrzeby i żądania ludu, niedolę rolnika i robotnika. W okręgu tym odbędą się jeszcze trzy zgromadzenia. Posłowie Danielak i Szponder poczęli w powiatach Łańcuckim i Niskim robić zgromadzenia na usilne prośby tamtejszych wyborców.

Znowu ks. Stojałowski przegrał proces. Stojałowski wytoczył proces, czwarty proces z rzędu, a teraz mianowicie przeciw drowi Markowi w Krakowie o oszczerstwo, za to, że dr Marek wydrukował o ks. Stojałowskim, iż miał konszachty z jenerałem moskiewskim Brokiem, że Stoj. jest moskalofilem i td. Proces trwał 3 dni. Sędziowie przysięgli prawie jednogłośnie bo 10 głosami uwolnili dra Marka, a Stojałowskiego skazali na zapłacenie kosztów postępowania karnego. W procesie tym już jawnie, publicznie i otwarcie przyznał się Stojałowski, że jest moskalofilem to znaczy **przyjacielem szyzmatyków.** Dr Marek wykazał, że Stojałowski działa na szkodę tego państwa, a więc, że jest wrogiem sędziwego cesarza austryackiego. Nic więc dziwnego, że potem stojałowczyki są nielubiani ani w sądzie, ani w urzędzie i że im nikt pomódz nie chce, ani poradzić. Do tego to doprowadził swoich zwolenników ks. Stojałowski i nic dla ludu nie zrobił, tylko hańbą go okrył i chce jeszcze nakoniec, aby chłopi nasi stali się wrogami cesarza austryackiego, aby zaczęli się modlić do szyzmatyckiego cara moskiewskiego. O, nie pójdą za tobą chłopi, nie pójdą i nie zaprowadzisz ich do szyzmatyków. Podczas procesu przyznał się także do moskalofilstwa adwokat Dobija i w ten sposób „dobijał“ ks. Stojałowskiego. — Ponieważ proces ten cały jest nadzwyczaj ciekawy, więc w następnym numerze podamy cały jego przebieg.

Legenda o skowronku.

Gdy pierwszy rodzic dziką kopał ziemię i znoił nad nią czoło w ciężkiej pracy, smutno mu było... Smutno z myślą w duszy o utraconym raju i o grzechu. Ziemia mu była niechętną i twardą; słońce na niego patrzało z ukosa i zachmurzone niebo wisiało nad jego głową i w głuchej pustyni

nikt się do niego odzywał wcale. Zwierz go unikał nawet w leśnej głuszy. Kto raj utracił piekło nosi w duszy...

Raz do oracza na jałowej ziemi zeszedł Bóg, jego przyglądnąć się pracy, a Adam dumał z oczyma smutnemi i w ziemię patrzał, jak w niemego wroga, że w zamyśleniu nie dosrzegł był Boga.

Stwórca zaś przed nim stanął i zapytał:

— I jakże ci się powodzi Adamie?... — a on się ocknął i odrzekł:

— Źle Panie; ciężko mi dźwigać Twoją karę srogą, nie mam przy pracy nad sobą nikogo! — I westchnął przy tem żałośnie, głęboko, że Miłosierny Bóg nań zwrócił oko; wziął grudkę ziemi, śmignął nią do góry, a z grudki ptaszek wzleciał szaropióry i zatrzepotał skrzydełkami w górze i zaczął śpiewać nad Adama głową. I odtąd w każdy pracowity dzionek, witał go piosnką wesołą skowronek i latał nad nim, pod niebo się wspinał i miłosierdzie Boże przypominał; więc się już Adam tak nie smucił więcej, bo miał otuchę w piosence ptaszęcej.

A szare ptaszę Bożą służką było i ziemi pieśni o niebie nuciło...

*
* *

Zaś kiedy Jezus Pan chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swą naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce stęsknionej od Syna codzienne wieści do chaty przynosił, by spokój miała Jej dusza matczyna. Kiedy samotna płakała w swym smutku, on Ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa do domu z powrotem co tchu przylatał, by oznajmić o tem, że nauczania dziś skończona praca i ćwierkał:

— Pani łzy otrzyj, — syn wraca!...

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił. Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie i smutną piosnkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie... Płakało ptaszę nad Chrystusa głową, że dźwigać musi koronę cierniową i że za prawdy tryumf — ludzkie dłonie kolcami Jego uwieńczyły skronie.

*
* *

Boga-Rodzica, maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski. U stóp Jej tronu miejsce dla skowronka i jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej. Ona swojego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie Jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi. Sama Przeczysta Panna jego gniazda strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący jasnemi i gniazdko jego nakrywa przy ziemi — a wroga, co jej ptaszynę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia. Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański“ skowronek pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa i w tym śpiewaczym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią było tylko życie.

*
* *

Ptaszyno śpiewaj, śpiewaj Jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swemi i w oraczach, co w tę rolę czarną, w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem nucąc pieśń poranną: Błogosławionaś Maryo Panno!

Maryan Gawalewicz.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Radziejewski. Za życzliwość i życzenia dziękujemy. Tyle nam różnych wierszy nadsyłają, że gdybyśmy chcieli wszystko drukować, nie starczyłoby miejsca na sprawy ważniejsze. Jeżeli przy pomocy Bożej zaczniemy w jesieni wydawać *Obronę ludu* co soboty, wówczas będziemy mogli drukować więcej

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie